

staszic

kurier

wrzesień 2011

**We are Anonymous.
We are Legion.
We do not forget.
We do not forgive.
Expect us.**





Od Naczelnych:

Zaczął się rok szkolny. A wraz z nim – olimpiady przedmiotowe. W murach naszej szkoły pojawiły się nowe twarze, z początku zagubione. Teraz jednak minął już miesiąc. Aby odpowiednio go zakończyć, przygotowaliśmy dla Was, drodzy Czytelnicy, kolejny numer Staszic Kuriera.

Rozpoczynamy od wspomnień z wakacji, które przecież dopiero niedawno się skończyły, a co po niektórzy już odliczają dni do następnych. Od 16. do 21. sierpnia w Madrycie odbywały się **Światowe Dni Młodzieży**. Do tysięcy młodych ludzi z całego świata przemawiał na nich Benedykt XVI. Ci, którzy tam byli, miło zakończyli letnią kanikulę, reszta może przeczytać relację na stronie 5.

Tym, którzy lubią rozmyślanie na mniej lub bardziej wzniosłe tematy polecam tekst o **sensie życia** umieszczony na stronie 12. Pojawiają się tam pewne odniesienia do młotków, zacieka więć też z pewnością fanów stolarstwa i ciesielstwa.

Ludzie dzielą się na tych zainteresowanych przeszłością swojej rodziny i na tych, których średnio ona obchodzi. Pierwsi potrafią spędzić lata na poznawaniu i rekonstruowaniu swojego drzewa genealogicznego. Szperają w tym celu po całej Polsce, nierzadko również i poza jej granicami. Maciek w artykule na stronie 9 zadał sobie inne pytanie: od kogo pochodzą Polacy jako naród? Kim byli **Słowianie**? Sprawdźcie, czy jego odpowiedź Was satysfakcjonuje.

Z pewnością wiecie, drodzy Czytelnicy, kim są **hakerzy**. To pojęcie powszechnie znane. Czasem działają oni samodzielnie, rzadziej łączą się w większe grupy. Na stronach 7-8 możecie przeczytać o jednej z takich organizacji, która stała się ostatnio znana.

W naszej szkole wszyscy wiedzą, że wyższa matematyka nie oznacza dodawania i mnożenia większych niż zazwyczaj liczb. Niemniej jednak, czasem przychodzi nam policzyć coś dużego. Wtedy z pomocą przychodzi **kalkulator**. Wszyscy wiemy, że dawniej używano liczydeł, teraz zaś korzysta się z komputerów. O tym, co było brakującym ogniwem, możecie dowiedzieć się na stronie 10.

Na koniec tego wydania dla wszystkich spragnionych obcowania z wyższą kulturą i sztuką niezastąpiona Martyna przygotowała **krótką rozpiskę na październik**. (Znajdziecie ją – rozpiskę, nie Martynę – na stronie 18). A zaraz za nią – niespodzianka dla wszystkich panów!

Jeżeli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiejś dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo Staszic Kurier tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO!

Piszcie na cazolim@gmail.com lub na mrwiatr@op.pl

Spis treści

IMJ Madryt 2011	4
Kiedy pieniądze dają szczęście	5
Był sobie kiermasz...	6
Anonims	7
Polacy - My? Oni? Czyli ntaszciric ktos	9
Minek do liczb	10
SmQ	11, 17
Rzecz o sensie życia	12
Oknem pierwszoklasisty	14
Wierszem pisane...	15
Zuzia potrzebuje trójce pomocy	16
Rozpiska kulturalna na październik	18
Sen	19

JMJ Madryt 2011

Co znaczy ten skrót? Jornada Mundial de la Juventud. Czyli Światowe Dni Młodzieży w Madrycie. Cóż mogę o tym pisać? Dużo! Nie będę zamęczał historią. Napiszę, co tam się dzieje. Najpierw – wędrowka przez kawałek Europy. W moim przypadku – Niemcy, Francja i noce spędzone w autokarze. I tu pragnę nadmienić, że bardzo (!) bardzo (!) przydaje się poduszka na szyję. Bez niej – jesteś zgubiony. A więc piękna, piękna Francja! I piękni Francuzi. I wreszcie Madryt. W zasadzie – przedmieścia. Ale – jakże cudowne! Gdzie się mieszkało? W halach sportowych lub u rodzin, ewentualnie w schroniskach młodzieżowych. Oczywiście ja mieszkalam w hali. Ale ale! Cóż to był za piękny kompleks sportowy – o ile dobrze pamiętam, dwa boiska do siatkówki, jedno do piłki ręcznej, dwa do tenisa, bieżnia i pełnowymiarowe boisko do piłki nożnej z trybunami. Szaleliśmy! W dodatku – odkryty basen, którego mogliśmy używać przez jeden dzień za darmo.

Każda pielgrzymka miała swoich wolontariuszy i mieszkała w jakimś miasteczku pod Madrytem lub bezpośrednio w Madrycie. Wszystko było bardzo dobrze zorganizowane. Jedzenia pod dostatkiem, więc wszyscy utyli. Śniadania na słodko na miejscu, a obiady na mieście, w Madrycie. Mogliśmy korzystać z większości restauracji za darmo. Każdy dostał po dwa na dzień (jeden na obiad, jeden na kolację). Wracając do miasteczka – to, w którym ja mieszkalam, było bardzo ładne. Usiane głównie małutkimi domkami. W cen-

trum stały ruiny jakiejś twierdzy, z której rozciągał się widok na całe miasteczko. Mieszkańcy urządzili nawet dla nas pokaz tańców ludowych, a my zaśpiewaliśmy im polską piosenkę.

Atmosfera w Madrycie była niesamowita. Na ulicach tłumy ludzi, w parkach spali na trawie, odpoczywali, modlili się. Cały Madryt śpiewał.



Wszyscy nas pozdrawiali i byli bardzo mili. Tańczyliśmy na placach razem z innymi krajami. Światowe Dni Młodzieży jednoczyły nas i skupiały w jednym miejscu. Bez granic. Wolność i czysta radość. Niesamowite uczucie. Witanie papieża (w czwartek) na Plaza de Cibeles. Dzika radość, oczekiwanie w skwarze. Ale warto! Naprawdę.

Punkt kulminacyjny (w sobo-

tę), czyli spotkanie na Cuatro Vientos – lotnisku w Madrycie. Najpierw 6 kilometrów wędrowki w upale z bagażem. Mili strażacy polewali nas wodą, a na lotnisku już istna impreza w strugach deszczu z sikawek. Radocha i 56 stopni. Papież przyjechał wieczorem. Niestety rozpętała się burza i śmiecie fruwały wesoło. My się nie daliśmy, krzyczeliśmy, by Ojciec Święty mówił. Dwa miliony młodych zjednoczonych w walce o słowo Papieża. Uspokoiło się. Benedykt XVI przemówił krótko, ale pięknie. I jeszcze ta chwila ciszy, która naprawdę była chwilą ciszy. W skupieniu. Niesamowite. W nocy tańcowaliśmy. Nie wszyscy, ale jak się wybrało na przebieżki po lotnisku, można było znaleźć jakichś tańczących. Hałas bębnow i gitar. Wyśmienicie. A dalej, dalej poza granicami hałasu w ogromnych namiotach – adoracja. Można było się wyciszyć i czuć. Właśnie tak było w nocy, a rankiem... Rankiem było chłodniej, czyli upał jak się masz. Msza odbyła się niestety bez eucharystii, bo w czasie burzy zwało namiot z komunikantami. Musieliśmy więc potem przyjąć komunię w naszym miasteczku. Ale to nie przeszkadzało. Było pięknie! Choć bez tłumaczenia radiowego. Nam translejtował ksiądz na żywo. Inni też mieli jakichś tłumaczy, ktoś znał hiszpański, więc siedziało się

w grupach naokoło tłumaczącego. Wspaniały widok! Niesamowita liczba młodych, którzy nie mieścili się w sektorach, którzy umieli zachować ciszę, kiedy było trzeba, którzy przyszli by spotkać się z Bogiem! Niesamowite i jakże piękne. To właśnie Światowe Dni Młodzieży widziane moim okiem.

[zielona trafka.](#)

Logo MJM 2011 Madrid © Jose Gil-Nogués

staszic

Kiedy pieniądze dają szczęście?

A właściwie: co przynosi je tym,

którzy mają pieniądze?

Marylin Monroe powiedziała: „Pieniądze szczęścia nie dają, dopiero zakupy”. Była dobrą aktorką, swego czasu ikoną piękna, oczywiście jest więc, że wszystko co powie musi być prawdą, nie sądzicie? Tymczasem okazuje się, że ten cytat jest po prostu głupi. Dlaczego? Bo podwójnie fałszywy.

Zacznę może od tego, że tak naprawdę zakupy w tradycyjnym rozumieniu tego słowa nie mogą uczynić nas szczęśliwymi. Mi nie sprawiają nawet przyjemności, mojej koleżance owszem, ale dla żadnego z nas nie przyczyniają się one do wzrostu poziomu zadowolenia z życia. Kupno nowego samochodu, torebki, iPoda czy butów sprawia, że czujemy się lepiej, o ile nie odczuwamy poczucia winy z powodu wydania na nie pieniędzy. Jednakże to uczucie potrwa może dzień, dwa - w porywach do dwóch tygodni.

Należy wyraźnie rozróżnić: przyjemność czy rozkosz trwają krótko. Szczęście natomiast jest czymś długoterminowym, choć oczywiście nie wiecznym i nie niezmiennym. Nie ma dla niego jednej, dobrej definicji, wszak każdy filozof podaje swoją własną. Zwykle każdy z nas zapytany o to, czy jest szczęśliwy, odpowie jednak zgodnie z prawdą. Szczęście jest więc czymś, co się po prostu czuje. Nie musi łączyć się z szeroko rozumianą cnotą, sukcesem, miłością, poczuciem wypełnienia swego rodzaju życiowej misji, zwykle jednak ma z nimi coś wspólnego. Oczywiście jest również, że im mniej do szczęścia potrzebujemy, tym prawdopodobnie mniejsza odległość nas od niego dzieli.

Ten artykuł miał być o pieniądzach, o tym, jak mogą uszczęśliwiać. Na razie jednak tylko sobie przeczę, prawda, inteligentny czytelniku? Skoro szczęście jest czymś długoterminowym, nie-definiowalnym, to jak posiadanie np. wielkiego basenu wypełnionego

złotymi monetami może je dawać, skoro zwykle człowiek tylko się o nie martwi? Ustaliliśmy bowiem, że zakupy, a więc wydawanie tego złota, szczęścia nie przynoszą.

Otóż nie może. W większości przypadków.

Okazuje się, że najczęściej nie liczy się ilość gotówki. Większe znaczenie ma to, w jaki sposób weszliśmy w jej posiadanie. Pieniądze zdobyte uczciwą pracą na rzecz innych lub będące efektem ubocznym osiągnięcia celu, do którego od dawna się dążyło z pewnością uszczęśliwiają bardziej niż te odziedziczone lub wygrane na loterii. Dlaczego? Z po-

Najczęściej wystarczy realizować swoją pasję jednocześnie pomagając innym. Pieniądze przyjdą wtedy same, a z nimi szczęście i satysfakcja z życia.

wodu zaangażowania. Gotówka, której zdobyciu poświęciliśmy mniej czasu, sił, energii jest po prostu mniej dla nas warta. Nie doceniamy jej aż tak, więc tracimy ją szybciej, najczęściej wydając w bezsensowny sposób, co w żadnym wypadku trwale nas nie uszczęśliwia. Po prostu bardziej cieszą nas pieniądze, na które zasłużyliśmy.

Skąd jednak wiemy, że tak się stało? Każdy sam decyduje, czy na daną nagrodę zasłużył, czy nie. To się

JAKUB MROZEK

w pewien sposób czuje, zależnie od charakteru danej osoby. Wynika stąd, że rzadziej cieszą pieniądze zdobyte poprzez manipulację, kradzież czy oszustwo, a częściej – te, które zarobiliśmy produkując i sprzedając za adekwatną cenę wynalazek upraszczający życie milionom. Bardziej uszczęśliwia nas zarabianie pieniędzy wtedy, kiedy nie tylko my zarabiamy, ale poprzez naszą pracę zarabiają również inni. Niestety, Polacy tego nie rozumieją. Amerykanie owszem. W Polsce panuje niestety straszliwie głupie i krzywdzące wielu uczciwych, dobrych, a jednocześnie bogatych ludzi przekonanie, że pierwszy milion trzeba ukraść albo wygrać na loterii. Tymczasem najczęściej wystarczy realizować swoją pasję jednocześnie pomagając innym; mieć swoją misję, cel i konsekwentnie do niego dążyć, nie poddając się nigdy. Pieniądze przyjdą wtedy same, a z nimi szczęście i satysfakcja z życia.

Co to znaczy: pomagać ludziom? Zarabiać pieniądze, a potem oddawać je w ręce organizacji charytatywnych? Można, bo przeznaczanie swoich dóbr, aby uszczęśliwić kogoś zwykle uszczęśliwia i nas samych, ale nie w tym rzecz. Człowiek produkujący i sprzedający skarpetki bezuciskowe samą swoją działalnością sprawia, że ludziom ciepło jest w stopy, a ich nogi są zdrowe. Ten, który pisze programy komputerowe usprawniające pracę, również w podobny sposób pomaga. Nie wspomnę o przykładzie najbanalniejszym: rolniku, producencie żywności. Ci wszyscy ludzie są szczęśliwsi, ponieważ wiedzą, że ich praca przynosi pewną korzyść innym. Gdyby robili to za darmo, musieliby znaleźć inne źródło finansowania, aby przeżyć, co przyczyniłoby się do tego, że mniej czasu mogliby na tę główną działalność przeznaczyć. Ludzie tacy jak Steve Jobs mogliby spokojnie przestać ►

► pracować i pławić się w luksusach do końca życia, oni jednak robią to nadal. Czują bowiem, że jest to ważne.

Liczy się bowiem wkład, jaki wy waszą pracą wnosicie do społeczeństwa. W jaki sposób dzięki wam ludziom żyje się lepiej. Wynika stąd, że urzędnicy państwowi nie mają prawa być szczęśliwymi z powodu zarobionych pieniędzy, gdyż ich wkład zwykle jest ujemny.

W książce „Sekrety amerykańskich milionerów”¹ (1996) Thomas Stanley i William Danko podają, że ludzie posiadający milion dolarów są średnio szczęśliwsi od reszty populacji, a także rzadziej się rozwodzą. Ponadto, milionerzy w większości przypadków żyją grubo poniżej swoich możliwości finansowych.

Można więc wysnuć ciekawy, niebanalny, ale bez wątpienia w większości przypadków prawdziwy wniosek, że pieniądze dają nam szczęście wtedy, kiedy o nich nie myślimy. Tak, dokładnie! Nie przejmowanie się tym, czy nam ich starczy „do pierwszego” oraz brak strachu przed kradzieżą mogą być źródłem szczęścia. Jednakże, im więcej zarabiamy, tym więcej wydajemy. To powszechnie znany fakt. Oznacza to, że zawsze przyjdzie nam kalkulować, ile możemy za coś zapłacić, a ile już nie. Dlaczego jednak tak się dzieje?

Z powodu stereotypów i szablonowego myślenia. Sąsiad kupił sobie Ferrari, a wszyscy wiedzą, że dostałem podwyżkę? Muszę więc kupić Lamborghini, przecież nie będę gorszy! A podwyżka starczy akurat na ratę kredytu. Tego właśnie musimy się pozbyć.

Warto nauczyć się oceniać produkt nie po cenie, ale faktycznej jakości i tym, czy rzeczywiście jest nam potrzebny. Umieć powiedzieć: to nie jest warte swojej ceny, i tak nie będę tego używał, to nie jest mi niezbędne do szczęścia. I nie mieć wyrzutów sumienia. Myśląc w ten sposób, kompletnie zapominamy o pieniądzach, ponieważ kupując zawsze mamy wybór: kupić drożej coś, aby pokazać innym, że nas stać, albo nabyć rzecz, która kosztuje tyle, ile powinna. Biedny tego wyboru nie ma, ale również nie ma tego wyboru człowiek żyjący na pokaz, bo on musi zdecydować się na opcję pierwszą! Inaczej jego reputacja bogatego, zwykle mającego bardzo mało wspólnego z rzeczywistością, rozpadnie się w proch i pył.

To ta wolność jest kluczowa: mogę wydać, ale nie wydám. Nie dlatego, że nie mam: po prostu produkt nie jest wart swojej ceny. Dlatego bardziej zadowoleni z życia są ci, którzy wydają mniej, zarabiając więcej! Nie omówiłem jednak wszystkiego. Większość ludzi pracuje, co miesiąc dostając wypłatę. Jeśli jednak przestaną to robić, przestaną również zarabiać. Oznacza to, że w pewien sposób jednak myślą o pieniądzach, są ich niewolnikami, szczególnie jeśli swojej pracy nie lubią. Wynika stąd, że lepiej jest dostawać pieniądze, nie pracując! Ale czy to w ogóle jest możliwe i czy, co ważniejsze, nie przeczy temu wszystkiemu, co napisałem wcześniej?

Stan w którym zarabiasz niezależnie od tego, czy coś robisz, nazywamy wolnością finansową, a człowieka, który ją osiągnął – rentierem. Większość z nich i tak

pracuje – z powodu poczucia misji, celu w życiu czy realizowania swoich pasji. Znaczna część reszty prowadzi działalność charytatywną. Liczy się jednak to, że mogą się utrzymać z samego tylko przychodu pasywnego – czyli tego, który mają zawsze. Może on pochodzić z wynajmu nieruchomości, dywidend z posiadanych akcji czy z wielu innych rzeczy. Wolnością finansową zajmuje się w Polsce między innymi Sławek Muturi, autor bloga fridomia.pl.

Pieniądze przynoszą więc szczęście wtedy, gdy zdobywane są poprzez pracę dla innych, jak również wtedy, gdy wydajemy je, aby komuś pomóc czy sprawić przyjemność. Człowiek, który się nimi nie martwi, zwykle jest szczęśliwszy, ponieważ uwolnił się od schematycznego działania – jest ponad nim. Zwykle jest on rentierem, a więc wolnym finansowo, mogącym się utrzymać nie tylko wtedy, gdy faktycznie pracuje, ale pracującym mimo to. Doprowadził do tego stanu, dążąc do swojego celu i nigdy się nie poddając, szczególnie widząc, że coś jest warte wysiłku. A na tym świecie jest wiele rzeczy naprawdę wartych wysiłku.



Był sobie kiermasz...

TOMASZ PIOTROWSKI

W naszej zacnej szkole wszystkie wydarzenia są zazwyczaj świetnie dopracowane. Tak też było z tegorocznym kiermaszem szkolnym. Zaczęło się pierwszego września od zamkniętej szatni, no ale komu taka drobna niedogodność by przeszkadzała? To że wszystkie szafki ledwo się domykały przez upchnięte doń ubrania nie powinno przecież nikogo dziwić. Tak samo bezzasadnym byłoby obwinianie kogokolwiek o kolejki uniemożliwiające przejście korytarzem. Komu też mógłby przeszkadzać permanentny bałagan w wydawaniu pieniędzy uczniom. Na koniec chciałbym z całą stanowczością skrytykować wszystkich absolwentów którzy sprzedawali podręczniki na własną rękę i w dodatku po cenach niższych niż nasz samorząd.

Anonymous

Czemu „Anonymous”?

Do pisania na forach internetowych zazwyczaj wymagana jest rejestracja. Jednak nie zawsze tak jest. Jeśli ktoś postanawia korzystać w forum niezarejestrowany to są dwa rozwiązania - albo pozostawić pole z nazwą puste albo nazwać wszystkich niezarejestrowanych tak samo. Wiele portali zdecydowało się na drugą opcję, nazywając ich „anonymous”.

Z czasem zaczęto mówić o nich, jako o jednej osobie - najpierw przez pomyłkę, a później z rozmysłem. Po raz pierwszy zaczęto traktować „anonymous” jako wspólną tożsamość anonimowych użytkowników na forach takich jak 4chan lub Futaba.



A N O N Y M O U S

W końcu nazwa „Anonymous” stała się hasłem przewodnim grupy osób prowadzących różnorodne protesty.

Geneza

O „Anonymous” właściwie ciężko jest mówić jako o grupie. Dużo bardziej adekwatny byłby tu termin ideologia. Albowiem jest to ruch, w którym uczestniczą tysiące ludzi zrzeszonych w imię idei szeroko pojętej wolności w internecie. Nie uznają terminu „piractwo” - walczą o zniesienie praw autorskich, tępią handel danymi osobistymi przez serwisy, propagują anonimowość.

O ile ludzi wypowiadających się o w ten sam sposób i protestujących w imię tego samego celu jest wielu, o tyle zaledwie niektórzy

z nich przeszli od słów do czynów. O tych paru grupkach, które nie pozostają bierne zwykło się właśnie mówić jako o „grupie Anonymous”.

Wszystko zaczęło się na poważnie w 2008 roku, gdy Tom Cruise nagrał filmik dotyczący scjentologów, w którym zachęcał innych do dołączenia do Kościoła Scjentologicznego i puścił go w sieć. Jednak wypadł na nim wyjątkowo mało przekonująco, czym ośmieszył sektę. Kościół Scjentologiczny postanowił skasować ów filmik.

Wyjątkowo nie spodobało się to użytkownikom forów takich jak 4chan i Futaba. To właśnie z nich wygenerowała się grupa Anonymous. Postanowili definitywnie sprzeciwić się cenzurze. Szybko opublikowali swój filmik, w którym padły słowa:

**„Knowledge is free.
We are Anonymous.
We are Legion.
We do not forget.
We do not forgive.
Expect us.”**

Niedługo potem Anonymous przypuścili atak na stronę Kościoła Scjentologicznego. Następnie ich zwolennicy przeprowadzili manifestacje w wielu miastach na świecie. Wszyscy poplecznicy Anonymous noszą maski, takie jak główny bohater filmu „V jak Vendetta”, maski Guy’a Fawkes’a - autora słynnego zamachu na angielskiego króla Jakuba I, który nigdy nie doszedł do skutku. Noszą je, bo tak jak Fawkes walczą w imię wolności od ucisku, którym w ich mniemaniu jest cenzura pod dowolną postacią.

Operacja „Payback”

„Payback” to prawdopodobnie największa przeprowadzona przez Anonymous akcja. We wrześniu 2010 roku firma Aiplex Soft-



MATEUSZ DZIURZYŃSKI

ware dostała od kilku bollywoodzkich firm zlecenia przypuszczenia ataków DDoS na serwery osób, które zamieściły na ich stronach nielegalne treści. Anonimowi postanowili się w ten sam sposób zrewanżować na firmie przyjmującej zlecenie. Jednak na krótko przed wykonaniem kontraktu strona firmy została skasowana. Sprawcy pozostają nieznani. Wobec tego Anonymous musieli zadowolić się zawieszeniem serwerów firm korzystających z usług Aiplex Software.

Po tym jak pierwszy etap operacji okazał się być niepotrzebny, Anony skoncentrowały swoje działania na kimś innym. Gdy wiele firm rozpoczęło represje przeciwko Julianowi Assange’owi, twórcy WikiLeaks. Wielkie korporacje takie jak MasterCard, PayPal, Visa, Amazon

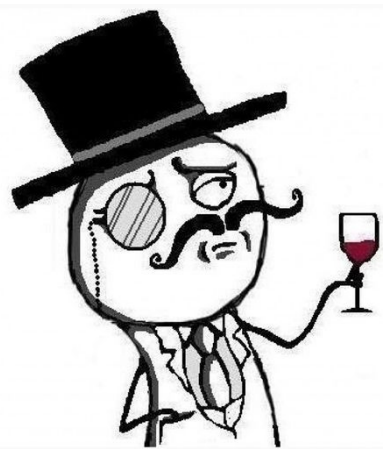
**„Wiedza jest bezpłatna.
Jesteśmy Anonymous.
Jesteśmy Legionem.
Nie zapominamy.
Nie wybaczymy.
Spodziewajcie się nas.”**

oraz szwajcarski bank PostFinance zaczęły blokować lub ograniczać przepływ pieniędzy z kont firmy, po tym jak WikiLeaks zaczęło publikować niewygodne informacje. Anony opowiedziały się po stronie Assange’a, jak zawsze przeciwni wszelkiego rodzaju cenzurze. W ciągu paru dni padły strony wszystkich tych firm - żadna nie wytrzymała potężnego ataku DDoS.

Ostatnim etapem operacji był atak na serwery Sony. Jedynym skutkiem było przeciążenie i zawieszenie PlayStation Network na jakiś czas. Niewykluczone jednak, że było to celowe działanie, by ułatwić włamanie się grupie LulzSec.

LulzSec

Odłamię grupy Anonymous ►



► jest LulzSec. LulzSec postanowili odejść od Anonów, gdyż różnią się ideologią. O ile Anony atakują w imię pewnych idei - wolności słowa pisanego w internecie, zniesieniu cenzury... - o tyle LulzSec po prostu uznają za zabawne włamywanie się na przeróżne witryny i serwery, by udowodnić jak słabe mają zabezpieczenia. Sugeruje to zresztą nazwa grupy, skrót od Lulz Security, które w angielskim żargonie oznacza „śmianie się z zabezpieczeń”. Jednak LulzSec nadal pozostaje, tak jak Anonymous, organizacją non-profit. Zdobyte dane zazwyczaj są udostępniane w internecie w celu dalszego skompromitowania ofiar.

Najpoważniejszym wystąpieniem LulzSec był bez wątpienia atak na PlayStation Network. Ich motywacją było wytoczenie procesu przeciwko George'owi Holz'owi, hakerowi, któremu udało się odblokować iPhone'a tak, by mógł się połączyć przez Bluetooth z każdym innym urządzeniem. LulzSec wyłączył PlayStation Network na miesiąc, dodatkowo wykradając prywatne informacje z ponad miliona kont użytkowników. Poza tym atakiem i wyłączeniem strony głównej agencji CIA, grupa zajmowała się przede wszystkim działalnością na płaszczyźnie gier RPG, takich jak Minecraft i League of Legends. Grupa LulzSec, po 50 dniach aktywności ogłosiła koniec działalności.

Część byłych członków grupy LulzSec razem z kilkoma członkami Anonymous stworzyli dodatkowo nowe ugrupowanie - AntiSec. Ma ono podobne zadanie do oryginalnego LulzSec'a, z tą różnicą, że AntiSec podjęli się atakować jedynie większe korporacje i zawsze publikować zdobyte informacje w internecie. Ponadto pragną udowodnić bezsensowność pomysłu, by w internecie stosować

cenzurę. Pierwszym celem grupy stała się firma Booz Allen Hamilton.

DDoS i SQL Injection

Wszędzie słyszymy, że Anonymous się gdzieś włamali, że coś zawiesili. Ale jak właściwie oni to robią?

Grupa Anonymous posługuje się przede wszystkim atakami DDoS (ang. Distributed Denial of Service - [dosłownie:] wielokanałowa odmowa usług). Odpowiednio wcześniej, specjalnymi programami infekują komputery innych użytkowników tak, by w dowolnej chwili móc przejąć nad nimi kontrolę. Statystyczny użytkownik nie zauważy żadnej różnicy w działaniu swojej maszyny. Następnie, gdy już uzyskają dostęp do odpowiedniej liczby komputerów, przypuszczają atak na pożądaną witrynę lub program - ze wszystkich komputerów naraz (właśnie tym DDoS różni się od DoS).

„Atak” jest naprawdę serią fałszywych próśb o skorzystanie z usług, które oferuje dany serwis. Na rozpatrzenie każdej z tych próśb atakowany serwis musi przeznaczyć część swojej pamięci i czasu procesora. Przy odpowiedniej ilości takich jednoczesnych ataków wyczerpują mu się te zasoby i nastąpi długa przerwa w działaniu lub nawet zawieszenie serwisu.

Czasami wykorzystywany jest również atak metodą SQL Injection. Polega on na znalezieniu i wykorzystaniu luki w zabezpieczeniach spowodowanej nieodpowiednim filtrowaniem danych. Zaatakować można w ten sposób np. skrypty napisane w PHP lub JSP. Jednak ten sposób jest rzadziej wykorzystywany, gdyż wymaga on popełnienia błędu przez autora skryptu.

Aaron Barr

Aaron Barr, szef działu technicznego i działu bezpieczeństwa w firmie HBGary Federal, na przełomie 2010 i 2011 roku podjął próbę zinfiltrowania środowiska grupy Anonymous. Powołał specjalną grupę, z pomocą której na paru równoległych kontach śledzili poczynania członków grupy Anonymous na Twitterze, Facebook'u i paru innych tego typu portalach,

a także na komunikatorach IRC. Wyniki i sposoby poszukiwań pozostawały owiane tajemnicą - Barr zdradził tylko, że jedną z ich metod poszukiwania było jest porównywanie znaczników czasu między postami Anonów.

Pewnego dnia zwołał konferencję prasową, by ogłosić światu, że jest w posiadaniu informacji o tożsamości liderów grupy Anonymous. Zanim jednak do niej doszło, został niemiłe zaskoczony. Gdy pewnego dnia wrócił do domu wszystkie dane z jego iPod'a, iPad'a (tak, drodzy Czytelnicy, niektórzy nadal używają tych urządzeń do pracy) zostały skasowane razem z backup'em. W dodatku ktoś przejął kontrolę nad jego kontem na Twitterze i wszystkimi danymi komputera domowego. Poza tym jakiś użytkownik programu BitTorrent polecił mu pe-wien plik do ściągnięcia. Okazało się, że to... skompresowana treść całej jego prywatnej korespondencji mail'owej.

Przekaz „Anonimowych” sprawców był jasny: „Nie zadzieraj z lepszymi od siebie!”. Aaron Barr odwołał rzeczoną konferencję prasową i trzy dni później odszedł z HBGary Federal. Zajął się, jak to określił, „odbudowywaniem swojej reputacji”.

Operacja „Facebook”

W internecie jakiś czas temu pojawił się filmik, w którym Anonymous zapowiadają atak na Facebook'a. Jednak filmik ten diametralnie różni się od poprzednich wydanych przez tę grupę. Wszystkie pozostałe mają bardzo wysoką rozdzielczość i jakość dźwięku, ten zaś nie. Zastanawia również fakt, że po raz pierwszy Anony informują publikę o swoim ataku tak wcześniej - nigdy nie zdarzyło się coś takiego. Ponadto Anonymous na swoim koncie na Twitterze zaprzeczyło jakiegokolwiek aktywności przeciwko Facebook'owi - stwierdzili, że tego typu atak nie byłby w ich stylu.

Pozostają wobec tego dwie możliwości - albo za groźbą ataku stoi któryś z odłamów grupy Anonymous albo, co bardziej prawdopodobne, ta informacja to po prostu dowcip.

Polacy – My? Oni? Czyli właściwie kto?

O tym, kim są Polacy, skąd się wzięli i kiedy, dowiadujemy się w klasie IV szkoły podstawowej, jeśli nie już podczas nauczania początkowego. Dowiadujemy się, że w roku 966 Mieszko przyjął chrzest i tak powstało Państwo Polskie oraz że Mieszko, jego świta oraz poddani to byli Słowianie. Potem tematem tym nie zajmujemy sobie już głowy, bo są ważniejsze rzeczy, takie jak rozbiory Polski itp., jednak nie o tym ten artykuł.

Mniej więcej do klasy II gimnazjum żyjemy w tym przekonaniu, po czym dowiadujemy się że szlachta polska pochodziła od Sarmatów - czy przynajmniej tak uważała... Większość uczniów nie zaprzęta tym sobie głowy, jednak od razu powinno się zapalić światelko: „ups... jakieś nieporozumienie?” Mimo to sam fakt ten nie spotyka się zazwyczaj w gimnazjach z komentarzem. O ile mīt, że szlachta pochodzi od Sarmatów, został obalony w XIX w., to okazuje się, że sami szlachcice byli bliżej prawdy, niż nam się wydaje. Porzucmy zatem chwilowo

termin „Polak” i zajmijmy się historią mieszkańców tych ziem, na których żyjemy i uważamy za polskie oraz tego, skąd przybyli i w jakim charakterze, a następnie co się z nimi stało.

Otóż jak napisał w swoim artykule dyrektor muzeum gdzieś na Lubelszczyźnie (czytałem go trzy lata temu i nie jestem w stanie podać szczegółów), jest wysoce prawdopodobne, że tereny dzisiejszej Polski w okresie przed upadkiem Imperium Romanum zamieszkiwała grupa pochodzenia germańskiego - Wandale. Jako że od zachodu już bytowały inne plemiona, które czerpały korzyści z Rzymu i nie zamierzały się nimi dzielić (na razie nie było też za bardzo czym), Wandalowie zaczęli trudnić się wyprawami na wschód, gdzie z żyjących tam plemion zabierali ludzi w charakterze niewolników - sprzedawali do Rzymu i część zachowywali sobie. Co ciekawe, i co poruszyli sami autorzy, w języku angielskim, zarówno jak we francuskim, słowo „niewolnik” i „Słowianin” brzmią niemalże identycznie. Nie jest to koronny argument, a jedynie pom-

niejszy, jednak świetnie obrazujący wyniki badań (zauważmy, że zarówno Anglia jak i Francja należały do Imperium). Według badań, gdy nadarzyła się okazja, czyli jak imperium zaczęło podupadać a przez granicę można było bezkarnie przejść, Wandalowie wyczuli okazję i złupili Rzym. Prawdopodobnie z myślą, że być może wrócą, albo może bez niej, pozostawili tu (dosłownie tu) część swoich rodzin, starców czy dzieci, oraz „mieszkańców” - czyli dzieci ze związków z niewolnicami-Słowiankami (nie należy się temu zbyt dziwić - takie sytuacje zostały uwzględnione już w kodeksie Hammurabiego). To oni - gdy Wandalowie nie wrócili - przejęli władzę, i to prawdopodobnie z nich wywodził się Mieszko i jego świta - podczas gdy chłopstwo stanowili Słowianie, którzy początkowo w ramach zawirowań społecznych stali się częściowo wolni. Jednak, jak wiemy, zostali powtórnie zredukowani do roli niewolników. Czy to się komuś podoba czy nie, faktem jest iż dopiero w 1863 r. zlikwidowano na terenach Kongresówki (w innych zaborach chwilę ►



MACIEJ ZWOLIŃSKI



Młynek do liczb

Co kojarzy się z hasłem „stary kalkulator”?

Liczydło? ENIAC? Sumator Pascala? Niesłusznie

► wcześniej) niewolnictwo umożliwiając postęp społeczny, jak i gospodarczy – szlachta i chłopstwo za chlebem ruszyli do miast. Potem przyszła wolność, lata 1918-1939, i na dobrą sprawę gigantyczne majątki szlacheckie zniknęły dopiero po 1945 roku.

Wróćmy teraz do czasów dzisiejszych i przyjrzyjmy się społeczeństwu polskiemu. Ci, których pochodzenie można określić jako mieszczańskie w kontekście historycznym a nie społecznym, są najprawdopodobniej pochodzenia (przynajmniej częściowo) niemieckiego lub, choć rzadziej ze względu na drugą wojnę światową, żydowskiego. Istnieje niewielka grupa ludzi pochodzenia szlacheckiego, choć na szczęście tracąca na znaczeniu; można wręcz powiedzieć, że marginalna. Jednak lwia większość to ludzie pochodzenia chłopskiego, i nie, wcale nie są to ludzie z marginesu miast. Są to profesorowie, bankierzy i nauczyciele.

Przyjrzyjmy się temu chwilę... Moim zdaniem paradoks jest widoczny na pierwszy rzut oka. Uważamy się za Słowian, próbujemy naśladować zachowania naszych panów, sami uważając się za ich bezpośrednich spadkobierców. Kulturowujemy „Polskie Dobre Obyczaje” – czyli szlachecką piniaczność, pijaństwo i wyniosłość, tak naprawdę oszukując samych siebie – przykre. Dano nam możliwość startu od zera, którą systematycznie marnujemy – a to głównie za sprawą naszej doskonałej oświaty - bo przecież to ona szczepi w nas wzorce i kształtuje obyczaje. Ostatnio doszło do tego, że prawie oddano pałac w Wilanowie jego przedwojennym właścicielowi.

Maciej Zwoliński

PS Idźcie na wybory, wybierajcie i twórzcie przyszłość Polski.
PS2 W dokumencie z X w. znajdującym się w Akwizgranie Mieszko tytułowany jest „Księciem Wandalów”.



Patryk Chmielewski

elektronicznych elementów. Całość polegała na zaawansowanej mechanice. Patrząc na to, jakich rozmiarów były ówczesne mechaniczne kalkulatory (wystarczy rzucić okiem na sumatory i arytmometry), Curta stanowił rewolucję w ich miniaturyzacji. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaszła także duża zmiana w mechanice. Urządzenia poprzedniej generacji korzystały z obrotowych bębnow – jednego dla każdego rzędu wielkości –



oraz ze skomplikowanego mechanizmu wykorzystywanego podczas odejmowania. Problem wynikał z kwestii „pożyczania dziesiątki”. Herzstark rozwiązał oba te problemy. Zredukowano liczby bębnow do jednego, który przesuwiał się między rzędami. Kwestię odejmowania rozwiązała metoda dziewiątek. O co w niej chodzi? Zamiast odejmowania kolejnych cyfr, dodaje się ich dopełnienia do dziesiątki. Zobaczmy to na przykładzie. Jako że opisujemy działanie mechanicznego kalkulatora, działania możemy wykonywać modulo 10⁵.

01337 - 99463 = 01337 - (99999 - 00536) = 01337 - 99999 + 00536 = 01337 + 00536 + (-99999) = 01337 + 00536 + 00001

Po sprowadzeniu problemu do dodawania znika potrzeba stosowania mechanizmu odejmującego.

Także kształt Curty znacznie odbiegał od znanych nam modeli. Kalkulatorek ma kształt walca, co w połączeniu z charakterystyczną korbką doprowadziło do rychłego ochrzczenia jej jako „młynka do pieprzu”. Liczby, na których wykonywało się operacje, wprowadzało się za pomocą suwaków na bocznej ścianie. Dodawanie sprowadzało się do nastawiania kolejnych liczb i kręcenia korbką. Wynik pojawiał się w okienkach u góry puszk. Korbę można nieco wysunąć, co służy do przełączania trybów dodawania i odejmowania. Oprócz wyniku, Curta pokazywała liczbę obrotów korbki. Dzięki temu praktyczna była też

operacja mnożenia. Dla małych liczb proste: działanie X·Y polegało na dodaniu X do zera Y razy. Co jednak z dużymi liczbami? Nie będziemy przecież kręcić korbką setki razy? Górną część maszyny, z korbą i okienkami pokazującymi wynik, można było przekręcić. Dzięki temu jeden obrót był liczony przez mechanizm 10, 100, 1000... razy. Dzięki licznikowi obrotów użytkownik nie gubił się w obrotach. Oba liczniki łatwo można wyzerować za pomocą blaszki. Istnieją także algorytmy na potęgowanie, a nawet wyciąganie pierwiastka. Oba są bardzo złożone i opisanie ich zajęłoby tu zbyt dużo miejsca.

W Internecie są dostępne symulatory pokazujące działanie kalkulatora. Między innymi na nich widać jesz-

cze jeden przełącznik na kalkulatorze. Przełączenie go powoduje, że obroty są naliczane w drugą stronę. Dlaczego? To przydaje się podczas dzielenia modulo. Sposób na wykonanie tego działania pozostawiam dociekliwemu Czytelnikowi. Kalkulator Curta był niezastąpionym narzędziem do liczenia aż do lat 70. Wtedy zaczął być wypierany przez swoje elektroniczne, łatwiejsze w obsłudze, odpowiedniki. Mimo tego wciąż pozostaje całkiem sporo fanów tego cudemka – i trudno im się dziwić. Czy starocie z terkoczącym mechanizmem nie mają bardziej specyficznego uroku, niż najnowsze zdobycze technologii? Kto wie, może kiedyś zatęsknimy za dzisiejszymi nowinkami z innej perspektywy?

Su^Q

od Vionca

			3	8	5												1		
	3	9				8					9	6						4	
4							2					3						6	
								6					4						5
				7	6	9								8					4
			1				7	4			2	9		3					7
		4				3				1			5		2				8
	8				9					8				7			9		
	6				7					4				3		6			
						6	4												
						2				4				6					
												1	7						
				6		9				9				4				7	
		7			2					2				2				9	
	9			3		5				6			3				1		
5				9			4	2				6	1			9			
9				8									2	5	3				
3					1							5							
	4					8							9						2
	1						9	5						5			6	4	
		2													6	8	5		

Rzecz o sensie życia

„Kochajcie się i bądźcie dla siebie mili.”

Jeśli, czytelniku, zmylony powyższym cytatem szukasz tekstu absurdalnie przeżabawnego, zmykaj, czym prędzej. Na dole strony nie ma tekstu „Python (Monty)”, zaś okazjonalne żarciki (by nie rzec – dowcipasy) to jedynie swawolne wybryki klawiatury. W filozoficzny grunt wgryziemy się jak z jarmuzu bedłki, acz z nieprofesjonalnym zacięciem. Przewróć kartę. Walcz z malformacjami wewnętrznego wycucia stylu.

Co rozumiemy przez sens? Spotykamy się z pojęciami: „to nie ma sensu”, „należy nadać życiu jakiś sens”, „bezsens”. Z sensem można się wyrażać, sensu można szukać, sensowne mogą być rozwiązanie, wypowiedź, pomysł. Nonsens i bezsens też swoje miejsce znalazły, nader często jako odpoczynek od racjonalności i powagi. Sęk w tym, że fraza „sens życia” jest dość kłopotliwa w interpretacji. Bo czegoż my właściwie szukamy? Celu? Uzasadnienia istnienia? Czegoś, co nam powie: „rób to-a-to, od tego właśnie jesteś”?

Grunt jest grząski, zacznijmy więc od czegoś prostszego – zanalizujmy, kiedy coś może być sensowne, a kiedy nie. Niewątpliwie logiczne jest (tak, tak, wiem, zakładamy, że nasza logika jest poprawna, że świat istnieje, bla, bla, bla – zadeklarowanym solipsystom mówię: percepcja was zawodzi. Te słowa nie istnieją, to kłamstwo), niewątpliwie logiczne, powiadam, że do sensowności potrzebna jest logika. To, co nielogiczne, nie wydaje się sensowne – stąd mamy już jeden warunek konieczny. Ale – to nie wszystko. Zauważmy, że wypowiedź „Kościuszek uczynił West Point pozycją nie do zdobycia”, wcale sensowne, ów sens traci, gdy wypowiedziane zostanie ni stąd, ni zowąd, na Dorocznym Kongresie Wielbicieli Przytułank, w połowie przemówienia, wymienione wśród zalet pluszowych kangurów. Niewłaściwe położenie trawieńca może

prowadzić do poważnych powikłań. O, mniej-więcej taki efekt. Co ciekawe, wypowiedzi nielogiczne nagle uzyskują wcale niezły sens, gdy tylko występują w nielogicznym otoczeniu, co czyni nasz pierwszy wniosek nieprawdziwym. A taki – nomen omen - logiczny się zdawał...

Wydaje się, że udało nam się uchwycić istotę słowa „sens” - kluczową własnością wydaje się zgodność sensownego obiektu z otoczeniem. To jednak nie wszystko: w tej zgodności musi być jakaś celowość, nikt bowiem nie zaprzeczy, że bezcelowa gadanina – wypisz, wymaluj, jak ta – nie ma sensu. Stąd druga własność – celowość prowadząca do określonych, widocznych skutków, co notabene częściowo zawiera w sobie naszą

Coś jest sensowne, gdy służy jakiemuś celowi prowadzącemu do widocznych skutków.

pierwszą własność – trudno wszak osiągnąć skutek, stosując środki nieadekwatne do otoczenia. Zredefiniujmy więc nasze pojęcie sensu – coś jest sensowne, gdy służy jakiemuś celowi prowadzącemu do widocznych skutków.

Ale, ale – to nie koniec. Czym są skutki i komu są one potrzebne? Jeśli mówimy o sensie życia, nie możemy powiedzieć: „Skutek przysłuży się sensowi życia”. To już logika cykliczna zdegenerowana do punktu. Jeśli więc życie ma sens – czymkolwiek by on nie był – konieczne wydaje się przyjęcie, że skutki jakiegokolwiek naszego Absolutnie Najistotniejszego Celu w Życiu przysługują się nie nam, lecz komuś (czemuś?) innemu.

Chwilowa przerwa w słowotoku, robimy założenie logiczne. Wreszcie.

Zał. Sens życia istnieje.

Co z tego wynika? Po pierwsze, jak ustaliliśmy, człowiek służy jakiemuś celowi. Po drugie, cel ten przyniesie jakiś skutek, potrzebny komuś/czemuś innemu. Po trzecie, możemy przyjąć, że ludzie zostali do wykonania celu odpowiednio przygotowani. Dlaczego?

Doskonały moment na poszukiwanie w bezpośrednim sąsiedztwie jakiegoś młotka. Młotek ma wbijać gwoździe, dlatego ma a) rączkę, b) ciężar na końcu tej rączki, c) płaską powierzchnię na końcu ciężaru. Możemy założyć (WIEM, nie wiemy, jakimi motywami mogą się kierować nie-ludzie, nie zapomniałem o was, solipsyści), możemy, powiadam, założyć, że istoty, które stworzyły, lub co najmniej przystosowały ludzi do jakiegokolwiek-celu-jaki-mamy-na-celu, są co najmniej równie rozsądne, co my i dla swoich potrzeb dają narzędziom cechy umożliwiające jego osiągnięcie.

Krótką wstawka-apel ku racjonalistom. Wiem, Wszechświat zbadaliśmy dość dokładnie i możemy pokusić się o stwierdzenie, że Stwórcy/Stwórców nie ma. Ale na potrzeby tekstu przyjmijmy albo, że wszystkie badane dowody to jeno fasada, albo wszystko, włącznie z wynikami kwantowej maszyny losującej, zostało ustalone na samym początku. W multiwszechświecie znajduje się kolejno ułożonych Wszechświatów, następuje zwolnienie blokady...

Wracamy do meritum. Nie trudno ocenić, że na bazowym poziomie człowiek ma tendencję do zaludniania świata kolejnymi ludźmi. Trochę wyżej znajduje się ciekawy pociąg do myślenia, dumania, zastanawiania się itd. A gdzieś tak pomiędzy wszystkie te cechy, które przysparzają ►



IGOR KOTRAŃSKI



rys. Magdalena Molenda

► nam tyle kłopotu. Czytaj – zło. Ale o tym innym razem. Ludzi jest dużo, zapewne też wszyscy są potrzebni – po co do osiągnięcia jakiegoś Celu wykorzystywać więcej, niż potrzeba? Wniosek? Zapomnij o indywidualnym sensie życia, najpewniej ludzkość jest potrzebna jako całość.

Sęk w tym, że określenie, czym tak właściwie jest szukany sens, nie jest łatwe. O tyle logiczne, że młotek też się raczej nie domysli, po co go zrobili. Co można polecić, to obserwowanie sytuacji. Jak/jeśli będziemy świadkami

końca świata, może sens poznamy. A może nie, bo kto tłumaczy młotkom, jaki jest sens ich egzystencji? Tak czy siak – w samym założeniu istnienia sensu życia kryje się nieprawdopodobnie komfortowa idea. Nagle okazuje się, że możemy wyzbyć się jakiegokolwiek odpowiedzialności! Coś zrobiliśmy źle? Wina twórców. Przegraliśmy życie? Wina twórców. Tracimy zalety i nabieramy wad? Tak było zapisane na Wielkiej Wstędze na Górze. Doprowadziliśmy do końca świata? Wina twórców, że z nich tacy partacze. Żyć, nie umierać.

Albo i nie, bo przecież, czytelniku, nie obgadaliśmy tematu-rzeki, jakim jest założenie o braku sensu życia! Co prawda z próżnego i Salomon nie należy (widzę ten uśmiech na waszych twarzach, solipsyści!), z próżnego, powiadam, i Salomon nie należy, ale zawsze możemy rozważać, jak sobie z tym założeniem radzić. Ale o tym – innym razem. Powagę się dawkuje.

Okiem pierwszoklasisty: 0 trudnościach szkolnych słów kilka

Nie jest łatwo. W końcu to Staszic. TEN Staszic. XIV LO w Warszawie. Liceum, które przez lata obrastało w legendy. Ale to nie zmienia faktu, że nie jest łatwo. Więcej – jest ciężko. Cholernie ciężko. Tylko dlaczego? Przecież to miał być raj na ziemi dla ścisłego umysłu. Miejsce, gdzie będziemy mogli skupić się jedynie na matmie/fizyce/informatyce (niepotrzebne skreślić). Mieliliśmy uczyć się od najlepszych, rozwiązywać zadania, na widok których większość uciekłaby z krzykiem i schowałaby się w pobliskich zaroślach. Więc – dlaczego jest ciężko? Ano z bardzo prostego powodu. Powodu, który widać na pierwszy rzut oka. Powodem tym jest... nazwa!

Chwila, chwila. Jak to – nazwa? Nazwa przecież normalna, nie lepsza i nie gorsza od innych.

„XIV LO im. Stanisława Staszica w Warszawie”

Dalej nie widać? No to może mała podpowiedź – „LO”. Rozumiecie? „Liceum OGÓLNO-kształcące”, a nie „SZCZEGÓLNO-kształcące”. Czyli – uczy wszystkiego po trochu. Tyle, że „wszystkiego

po trochu” to niezbyt dobre określenie. Lepszym byłoby raczej „wszystkiego o wszystkim”.

Na jednej z pierwszych lekcji jedna z nauczycielek stwierdziła, że odkąd rozpoczęliśmy naukę w tej „elitarniej szkole” nasza doba ma się rozciągnąć do 48 godzin. Śmialiśmy się z tego – a jakże. Dopóki nie zrozumieliśmy, że to nie był jedynie „żart dla rozluźnienia atmosfery” (inna sprawa, że ta pani profesor chyba nie zwykła rzucać dowcipami na prawo i lewo...). To była prawda.

„Paradoks Staszica” – tak to się powinno nazywać. Paradoks. Mimo, że wybrałem najbardziej „ściśłą” szkołę w Warszawie, to i tak 90% swojego czasu poświęcam na naukę polskiego. Paradoksem jest również to, że mimo świadomości ogromu pracy do wykonania odwlekam ją w nieskończoność.

Najpierw cały ranek spędziłem przed kompem tępiąc n00bów w BF-ie i CoD-ie oraz robiąc sobie wodę z mózgu przeglądając 1000 stron demotywatorów. Później, jako że „straciłem połączenie z serwerem, a przeglądarka, mimo setnego naciśnięcia F5 nie „nie mogła odnaleźć strony” byłem zmuszony

ustąpić.

Odszedłem sprzed komputera, ale pierwsze spojrzenie na zeszyt od polskiego (na jutro wypracowanie, uhh...) utwierdziło mnie, że bardzo potrzebuję ruchu świeżego powietrza. Postanowiłem podjąć masochistyczną próbę biegu na 20 km. Jako że niestety moja kondycja nie jest jednak taka, jak chciałbym, żeby była, wkrótce musiałem poddać się. Dręczony głosem rozsądku („Zrób wreszcie tę pracę!” „Nie chcesz chyba narazić się na gniew p. profesor?”) zasiadłem w pokoju, za jedyne towarzystwo mając kartkę i długopis.

Można porównać to do przejścia przez zieloną milę. Wiadomo, że to nie będzie przyjemne, ale wiadomo także, że kiedyś trzeba będzie to zrobić. I nagle pojawia się Pomysł, sposób na odroczenie egzekucji. Jest zupełnie bez sensu, ale czy skazaniec myśli racjonalnie? Więc – zaczynam pisać. Nie, nie pracę z polskiego, nudne wypracowanie o Królu Edypie. Piszę artykuł – właśnie ten, który Ty teraz czytasz. Udało mi się – odwlokłem spotkanie ze Starą Iskrówą (ew. Królem Edypem) o kolejne pół godziny. Jestem z siebie dumny! Ale.. nie mogę przecież pisać bez końca. Wkrótce będę musiał znaleźć sobie nowe zajęcie.

Może gra w kółko i krzyżyk z samym sobą? Albo malowanie kratki w zeszycie w linie? Na pewno coś wymyślę. W ostateczności pozostaje jeszcze dowodzenie kwadratury koła...

SzB

Wierszem pisane...

Ekstremalny Brydżysta

Me życie to pustką ciemnością stłumiona,
Otacza ją gęsta gorzka zasłona.
To życie - to karty w mych rękach ściśnięte
A licytacja - fałszu i kłamstwa odmetem.
Mój rozkład jest słaby, a punktów zbyt mało,
Gdyż życie mnie nigdy nie zadowalało.
Zaś ludzie w mych kartach, to kolor dość krótki -
Nie liczę się z nimi, więc robię z nich zrzutki.
Partnera mam dosyć i stwierdzam to z czasem,
Że sam muszę być sobie królem i asem.
(Gatunek człowieka jest głupi i brzydki)
Gdy zrzucę się z ludzi, to gram na przebitkę.
Samotność i smutek, to coś czym się syć,
Upajam się lekkiem gorzkiem i widzę,
Że pełni on rolę tych słów substytutu:
"Nie szukam i nie chcę już znać absolutu!"
Bóg nie istnieje, więc moje ciało
Bytu jednostką stało się całą.
Ciagle się duszę myślą, że życie
Ma jakiś koniec, dlatego skrycie
Stwierdzam, że bezsens istotą celu
Który zdobywa przecież tak wielu,
W otchłani odchodzą, każdy się staje
Próżnią po sobie!... Tak mi się zdaje,
Że każde działanie, za jakim stanę
Zawsze zawiedzie mnie do przegranej.
Sam nie wiem co czynić i widzę to z czasem.
Że życie me krótkie jest wiecznym impasem.

Marian Wiatr



Z ŻYCIA MATEKÓW: JEZYK POLSKI



Zuzia potrzebuje twojej pomocy



Zuzia mieszka z rodzicami w małym domku, który nie wygląda najlepiej. Prawdę mówiąc, wygląda fatalnie. W środę przyszedł nawet pan z telewizji, bo szukał miejsca, które nada się do filmu. Mają kręcić niskobudżetowy horror. Pan zrezygnował, jak zobaczył dach. Bał się o bezpieczeństwo ekipy filmowej.

A szkoda, bo pieniądze rodzicom Zuzi by się przydały. Dużo nie zarabiają, ceny są takie, jakie są i nie stać ich, żeby Zuzi kupić rower i nowe książki do szkoły i tornister i kredki. I plakat z Leonardem DiCaprio do pokoiku.

Więc jak – pomożesz Zuzi? I tutaj powinniśmy podać numer konta. Ale tego nie zrobimy. Bo przecież jest jeszcze Krzys. Krzys ma tylko jedną nóżkę i potrzebuje protezy. A, i nie zapomnijmy o Marcie. Jest zdolna jak pieron, ale nie stać jej na studia. I komu teraz pomóc?

Problem polega na tym, że Zuzia, Krzys i Marta potrzebują najprawdopodobniej o wiele więcej, niż jesteś w stanie im dać. Musisz więc wybierać. Jeżeli wybierzesz Zuzię, to nie wybierzesz Krzysia. A jeżeli dasz wszystkim, to każdy dostanie zbyt mało.

Bo 2+2=4 i nikt na to nic nie poradzi. Dla uproszczenia przyjmijmy więc, że dałeś Zuzi na rower oraz plakat z Leonardem DiCaprio. Co to oznacza? Że jesteś nieczułym draniem! Bo to znaczy, że zignorowałeś zupełnie potrzeby Krzysia i Marty! A co, jakbyś ty był na ich miejscu? Jak mogłeś?

Tak właśnie przedstawia się matematykę w telewizji: każdy, kto umie liczyć jest z definicji nieczułym draniem. Ale nie bądźmy TVN-em i zwróćmy uwagę na prosty, banalny, ale niesłychanie ważny fakt: kiedy

masz ograniczone środki, a chcesz je wykorzystać, to każdy wybór, pociągając za sobą jakiś koszt.

Ten koszt właśnie, czyli to, z czego musiałeś zrezygnować, żeby coś wybrać, nazywa się w ekonomii **kosztem alternatywnym**. Zapamiętaj ten termin dobrze.

Koszt alternatywny jest absolutnie kluczowy przy podejmowaniu każdej ekonomicznej decyzji w życiu. Do tego stopnia, że każdego, kto koszt alternatywny ignoruje, można z czystym sumieniem i pełnym przekonaniem nazwać matolem.

Dlaczego? Dlatego, że każda decyzja, która nie uwzględnia kosztów alternatywnych jest z góry skazana na bycie decyzją złą. Podwójnie złą: bo pozornie wydaje się, że przynosi zyski, a w rzeczywistości przyniesie straty. No, chyba, że ktoś ma więcej szczęścia niż rozumu i kiedy rzuca kostką, zawsze wypada mu 6 – ale po co takiemu ekonomia?

Ludzi, którzy ignorują koszt alternatywny jest niestety cała masa. I jest to, niestety, masa matolek.

Weźmy pod uwagę bardzo praktyczny życiowy dylemat, przed którym stało lub stanie wielu z nas: **iść na studia, czy nie iść?**

Człowiek, który myśli, zanim coś zrobi, bierze ten problem na tapetę i kombinuje tak: jeżeli pójdę na studia, to po pięciu latach będę miał dyplom, trochę wiedzy, a przy okazji trochę sobie popiję, jak to na studiach. Innymi słowy: plusy. Następnie obywatel ów przechodzi do liczenia minusów: nie będę miał dyplomu, niczego się nie dowiem i – o Matko Boska – nie popiję. A więc wniosek jest prosty: iść na studia, tak, zdecydowanie iść, amen.

Człowiek, który na tym kończy rozumowanie odznacza się niestety daleko posuniętym matolstwem.

ekipa KonteStacja.com

I wcale nie dlatego, że nie skończył studiów – ale dlatego, że nie bierze pod uwagę **kosztu alternatywnego**.

Nie pomyślał bowiem o tym, że idąc na studia jednocześnie straci coś, czego nie widać, i czego na dobrą sprawę właściwie nie ma – a jednak jest to kluczowe dla całego rachunku! Nie widzi nieszczęśnik, że jeżeli przeznaczy tysiące godzin na studiowanie, to jednocześnie nie będzie mógł tych godzin przeznaczyć na robienie niczego innego. Tak więc idąc na studia, straci:

- inne studia, na których mógłby być w tym czasie,
- kursy nauki języków, na które nie będzie miał czasu ani środków,
- pracę u wujka Heńka, do której wujo zachęca go od pół roku,
- możliwość pracowitego kręcenia filmów amatorskich w ramach uprawiania hobby,
- liczne podróże, które się nie odbędą, a wraz z nimi nie zaistnieją doświadczenia, wrażenia, wiedza, umiejętności (nie bez powodu mówi się, że podróże kształcą),
- 114 książek, których nie będzie miał czasu przeczytać studiując,
- wiele innych rzeczy, które w ciągu 5 lat życia można robić.

Załamać się można, jak człowiek pomyśli, ile stracił przez studia!

Tę stratę trzeba więc zawsze uwzględniać przy podejmowaniu decyzji. Bo każda z wymienionych rzeczy jest potencjalnym zyskiem, którego się zrzekamy. I nie potencjalną, ale rzeczywistą stratą, jeżeli podejmiemy wybór alternatywny. Nie ma zmiłuj – albo Zuzia albo Krzys!

Kiedy więc masz jakąkolwiek decyzję życiową, musisz wziąć pod uwagę nie tylko skutki samej decyzji, ale i koszt wszystkich jej alternatyw, które nie nastąpią.

To nie jest wcale takie oczy-

wiste i bardzo łatwo popełnić błąd w kalkulacji. Bo **naturalnym odruchem człowieka jest pomijanie kosztów alternatywnych**.

Jeżeli człowiek daje coś Zuzi to nie myśli wtedy o Krzysiu, który nie dostanie nic, bo już nie będzie z czego dać. Kiedy widzi zyskowny interes do zrobienia, nie myśli w pierwszym odruchu o stu innych interesach, na których nie zarobi, bo wybrał co innego. Jeżeli robisz coś, co przynosi zysk – zastanów się dobrze czy ten zysk nie jest tak naprawdę stratą. A jest nią, jeżeli okaże się, że mógłbyś dokonać w tym czasie więcej, robiąc co innego.

Wyrób w sobie odruch szukania kosztu alternatywnego! Przy każdej decyzji, myśl: czy nie ma nic, co byłoby lepsze niż to, co zamierzam wybrać? Jakie są inne możliwości? Bo możliwości jest więcej niż dwie: zrobić albo nie zrobić, lewica albo prawica, Tusk albo Kaczyński. Możliwości jest mnóstwo, ale trzeba ich zawsze trochę poszukać.

Kiedy odruch szukania kosztów alternatywnych się w tobie utrwali, dostrzeżesz zapewne z przerażeniem, że telewizja jest o wiele głupsza, niż ci się do tej pory wydawało. Nie przejmuj się tym. To zdrowe.

Przypomnij sobie wszystkie akcje społeczne, które widziałeś w telewizji. Te, które zawsze opierają się na zasadzie „warto poświęcić miliony, żeby uratować jedno życie”. I zastanów się: czy biorą one pod uwagę koszt alternatywny? Jeżeli tak, to świetnie! Ale jeżeli za te miliony można było uratować w inny sposób 100 osób, a my ocaliliśmy jedno życie, to wynik kalkulacji jest wstrząsający: złą decyzją zabiliśmy 99 osób! I nie jest to tylko zapis na papierze, ani zabieg retoryczny: 99 osób gdzieś naprawdę, fizycznie, realnie zginie! Mogłyby żyć, ale my wydaliśmy miliony na ratowanie jednego życia.

Taka akcja zasługuje na potępienie, a nie na wsparcie!

Wszędzie gdzie pytają „czyż nie warto za x złotych zrobić y dobre-

go” chcą, żeby brzmiało to jak pytanie retoryczne. Jest to pytanie retoryczne tylko wtedy, kiedy nie uwzględni się kosztów alternatywnych. W istocie, w większości przypadków odpowiedź brzmi „nie, nie warto”. Dlaczego? Bo można te środki wydać dużo lepiej. No bo fakt, zrobić coś dobrego zawsze warto i należy – ale tylko wtedy, kiedy się nie umie liczyć. Ci co nie liczą robią **coś** dobrego. Ci co liczą – **mnóstwo** dobrego!

Tak więc zawsze pamiętaj, że oprócz Zuzi jest jeszcze Krzys. I nie daj się nabierać ludziom, którzy nie liczą tak, jak powinni. I zawsze, ale to zawsze, pamiętaj, żeby do swoich rachunków doliczać **koszt alternatywny**.

Przedruk za zgodą redakcji radia Kontestacja

Su^Q od Vionca

8	F		C					A						6	
			A				F			B	7	4	D		
B		4				D	6		7			0		5	
1							0	3		9	2				
					1	F	D		3	0			E	7	4
	1		6				C		B			A		3	
	C		D			6	3		5			9	2		
9		3	4	E		2				7	D				
				5	7				8		C	3	0		A
		E	2			4		7	1			F		6	
	5		3			8		9				E		C	
7	0	6			C	9		D	E	3					
				D	E		4	0							2
	7		8			C		4	2				B		5
	2	9	E	B				5				4			
6						7						1		8	3

Październikowa rozpiska kulturalna

Tej jesieni nie dbamy o aurę, humorki, czy parasolki - dbamy za to o obcowanie z kulturą wyższą i niższą, niszową i popularną. Co w październiku? Powoli żegnamy otwarte przestrzenie, wchodzimy w interesujące wnętrza. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem (autorka artykułu szczerze wierzy, iż otrzymanie ten numer odpowiednio wcześniej i odpowiednio wcześniej przeczytanie tej kolumny; w przeciwnym wypadku będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem „musztardy po obiedzie”) - zdążycie jeszcze pożegnać “Bączki i meble prezydencji” - wystawę naszego rodzimego designu powiązanego z - niespodzianka - prezydenturą Polski w UE - okazja do obejrzenia świetnych konceptowo mebli Tomka Rygalika (miła odmiana po barach z dykty jego autorstwa, goszczących we wszystkich nowych warszawskich klubokawiarnio-podobnych miejscach), ale też genialnych spinaczy, czy żarówek na kolorowych sznurkach. Naprawdę warto, a czasu niewiele - tylko do drugiego dnia miesiąca dziesiątego, Galera Kordegarda (ul. Krakowskie Przedmieście 15/17).

Równie szybko powinniśmy się udać na przynajmniej jeden z osiemdziesięciu koncertów w ramach czterodniowego festiwalu “Folle Journee” w Teatrze Wielkim. Muzyka na najwyższym poziomie, za najniższą cenę - od 5 do 12 zł, doskonała okazja, aby zaprzyjaźnić się z klasyką. Osobiście polecam: Motion Trio (najlepsze niekonwencjonalnie aranżacje Chopina z zeszłorocznej edycji) pod namiotem w piątkowy wieczór i Orkiestrę Filharmonii Narodowej grającą Liszta (niedziela 18.45). Fani kameralnych koncertów również nie będą zawiedzeni.

Jeśli wolicie coś “dla ludzi”, nie powinniście przegapić siód-

mej edycji unikatowego “Free Form Festiwal”, który prezentuje nowoczesną i niezależną muzykę oraz sztukę w środowisku miejskim. Program jest bogaty w wydarzenia na kilku płaszczyznach artystycznych, w programie znajdują się liczne koncerty, live acty, sety djskie ale również pokazy audiowizualne i filmowe - krótko oraz pełnometrażowe. (14-15.10.2011 SOHO factory).

Przechodzimy do filmu: 5. Festiwal Filmowy “Pięć Smaków”. Tegoroczna edycja (20 - 25.10.2011 r. KINO.LAB, Kino Muranów) skupi się na mało znanej w Polsce kinematografii tajwańskiej. Obok najnowszych produkcji, w sekcji Focus: Tajwan znajdują się mistrzowskie filmy Hou Hsiao-hsiena, jednego z inicjatorów i najważniejszych artystów ruchu nazywanego Nową Falą Tajwańską. Dodatkowo wiele produkcji koreańskich i japońskich.

Tradycyjnie w październiku - już po raz 27. - Warsaw Film Festiwal (7 - 16.10.2011 r.) z mnóstwem pokazów różnorodnych filmów ze wszystkich stron świata. Dla każdego coś do brego.

Jeśli chcielibyście stanąć po stronie twórców produkcji, nie zapomnijcie o 48 Hour Film Project. Podczas poprzedniej edycji nakręcono 3 000 filmów przygotowane przez prawie 45 000 osób z 80 miast całego świata. Tej jesieni do wielkiego filmowego wyścigu będą mogły stanąć także ekipy z Polski. Godzina zero wybije 21 października o 18.00, kiedy to zakwalifikowane drużyny wylosują gatunek filmu, jaki mają nakręcić w dwie doby, poznają bohatera, który musi się w nim pojawić, oraz rekwizyt i linijkę tekstu do wykorzystania w produkcji. Tydzień później odbędą się projekcje, podczas których widzowie wskażą swojego faworyta. Rejestracja drużyn tylko do 14 października

na stronie www.48hfpwarsaw.pl!

Interesujące wystawy, instalacje? Po pierwsze - NA_MIĘTNIE - w praskiej przestrzeni umieszczono wyspę, bazę, która przypomina nam o potrzebie bliskości i uczuciach. Ten obiekt, po części pokryty sadzonkami mięty, po części stanowiący zamkniętą tubę, w której usłyszycie “kocham Cię” wymawiane przez różne osoby - z pasją, obojętnością, strachem. Mój stopień zachwytu nad tą formą nie zna granic.

Dalej - “Bęc! Wystawa”, to zbiór prac polskich artystów przygotowany z okazji dziewiątych urodzin “Bęc Zmiany”. Krótko i zwięźle - odwiedźcie ich na ul. Mokotowskiej.

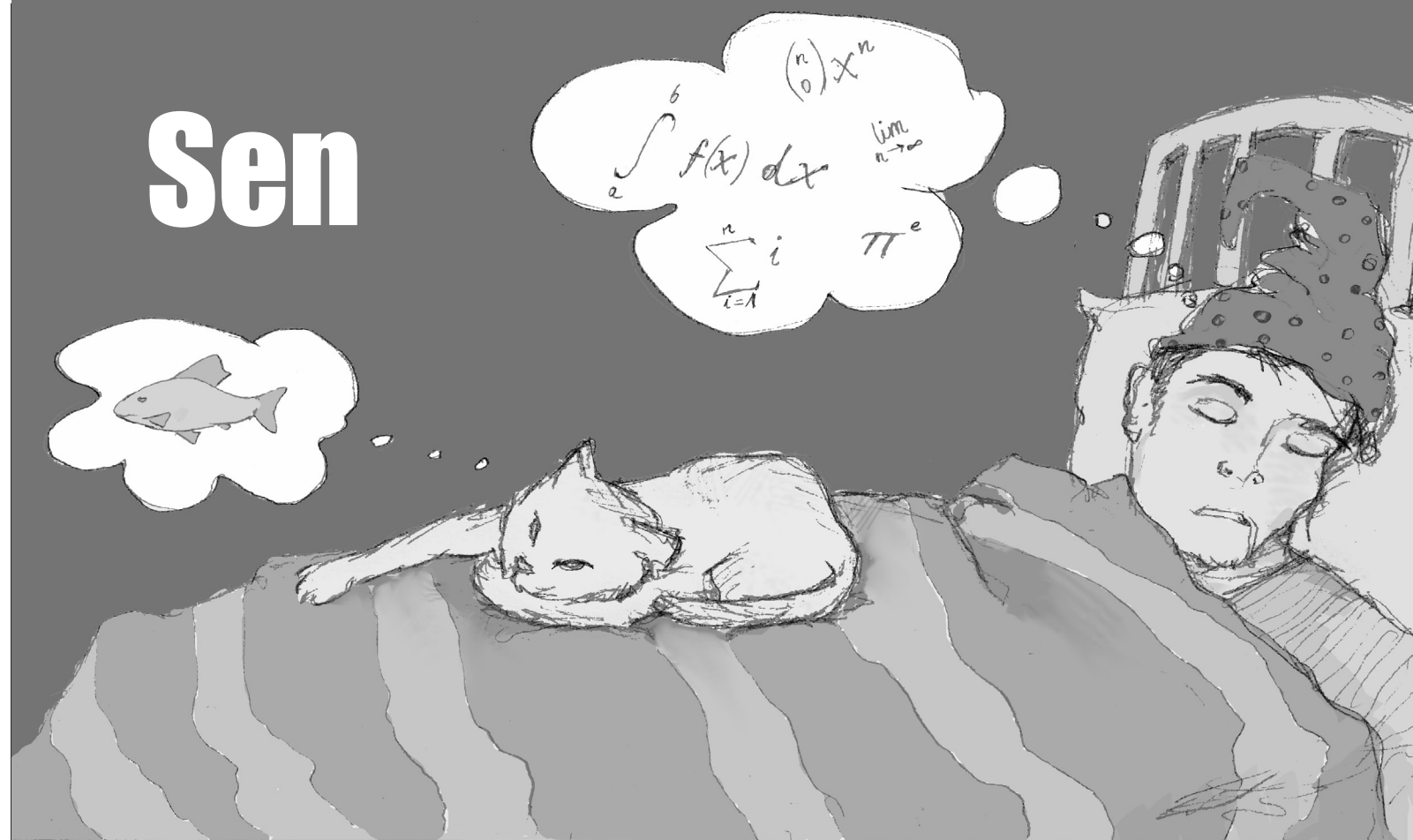
Galeria Zachęta zaprasza na wystawę “Pokolenie Przemiany. Nowa sztuka z Indii” prezentującą dzieła młodych artystów mieszkających i pracujących w Indiach, ale też należących do indyjskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych czy Europie. Ekspozycja porusza problem zagubienia młodego pokolenia w obliczu postępu technologicznego, ale też obyczajowego - globalizacji i odchodzenia od tradycji. Widzicie pewną wspólną platformę? Dawno nic z tej części świata i kultury, nie gościło w Europie Środkowej!

Na deser - perełka. Dziecko starań Warszawy do tytułu “Europejska Stolica Kultury 2016” - festiwal “Warszawa w Budowie”, czyli miesiąc gadanin, dysput, dyskusji o funkcjonowaniu miasta, urbanistyce, architekturze, pod opieką Muzeum Sztuki Nowoczesnej na ulicy Pańskiej. I dla laików, i wymiataczy.



Martyna Stysio

Sen



rys. Magdalena Molenda

Niedawno pisałam sprawdzian z fizyki, z termodynamiki. Całe dwa dni próbowałam się nauczyć tych wszystkich cudów. W końcu mieszale mi się wszystko, a nie umiałam wiele ponad równanie Clapeyrona (więc byłam załamana). Tuż po sprawdzianie właśnie ono nawiedziło mnie we śnie, co więcej - nie tylko mnie. Towarzyszyło mu ciepło właściwe.

Sny są jedną z najbardziej tajemniczych części naszego życia. Istnieje wiele teorii na ich temat. Ponoć śnimy o tym, o czym myśleliśmy danego dnia albo sny są efektem „porządków” mózgu, tym, co nasz umysł chce wyrzucić. Czasem widzimy w nich nasze marzenia... Nierzadko zdarzenia z przeszłości. Bywa, że sny podpowiadają nam rozwiązanie problemu, z którym nie potrafimy sobie poradzić. Bardzo popularna teza głosi, że w snach nasza podświadomość przekazuje rady świadomości. Nie robi ona tego wprost, lecz używa pewnych symboli, których interpretacją zajmują się naukowcy i pseudonaukowcy, biorąc pod uwagę kulturę czy indywidualne cechy.

To, o czym myślimy i co robimy, objaja się w naszych snach. Są one zwykle odbiciem całego dnia. Oznacza to, że gdy intensywnie myślimy na przykład o fizyce, możemy być niemalże pewni, że pojawi się to w naszych marzeniach sennych,

Bywa, że sny podpowiadają nam rozwiązanie problemu, z którym nie potrafimy sobie poradzić.

dlatego zakochane dziewczynki często śnią o swoim wybranku, jednakże nie zawsze sny te są zgodne z rzeczywistością.

Sny są bardzo różne. Mogą być zupełnie surrealistyczne i niezwykle nas dziwić i zaskakiwać, mogą też być do złudzenia podobne do rzeczywistości. Czasem sny są prorocze. Ludzie doszukują się w nich głębi,

drugiego dna i piszą senniki, starają się zinterpretować obrazy na milion sposobów...

Czasem sny powodują, że budzimy się w środku nocy przestraszeni czy wręcz przerażeni... Im starsi jesteśmy, tym rzadziej się to zdarza. Najwięcej koszmarów mają małe dzieci, co związane jest prawdopodobnie z kształtowaniem się u nich poczucia winy. W późniejszych latach, strasznym snom najczęściej towarzyszą choroby lub psychiczne zranienia.

Są ludzie, którzy uczą się panować nad snem. Udać im się to samoistnie, zaczynają „półnić” tuż po częściowym przebudzeniu.

Sen jest bardzo ważny, wszyscy jesteśmy tego świadomi, a jednocześnie zupełnie się tym nie przejmujemy. Wiadomo, że należy spać koło 8 godzin dziennie, ale nikt nie ma na to czasu - dobrze byłoby to robić. Szanujmy sen. To jedna z najwspanialszych części naszego życia.

OS

30.9.11

Najmilsi!

Z okazji Waszego
Świąta składamy
Wam najlepsze
życzenia: bądźcie
wciąż tak wspaniali
i niepowtarzalni.



Nieliczne

Staszic
Kurier
Redakcja

Redaktorzy naczelni

Jakub Mrozek
Marian Wiatr

DTP

Michał Radek

Korektor

Patryk Chmielewski

Redaktorzy

Patryk Chmielewski
Mateusz Dziurzyński

Igor Kotrański

Barbara Łazeba

Tomasz Piotrowski

Aleksandra Sosnowska

Martyna Stysło

Michał Wiąckowski

Maciej Zwoliński

Grafika

Mateusz Dziurzyński

Magdalena Molenda

Michał Radek

staszic
kurier